

Paweł Lisicki

Jezus i Mahomet, dwie różne pamięci

Biblioteka Teologii Fundamentalnej 11, 202-227

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Paweł Lisicki*¹

Jezus i Mahomet, dwie różne pamięci²

Bardzo często dzisiaj, co jest skutkiem rozwoju dialogu międzyreligijnego, wspomina się o tym, że w tradycji muzułmańskiej, tak w samym Koranie, jak i hadisach, Jezus z Nazaretu uważany jest za proroka, któremu należy się odpowiednia cześć. Ma to być koronnym dowodem bliskości, podobieństwa, wręcz niekiedy tożsamości obu wielkich tradycji religijnych, chrześcijaństwa i islamu. Podobnie znakiem tej bliskości miałyby być to, że również Mahomet przedstawiał siebie jako proroka. Czyżby zatem chodziło o niewielką różnicę? Czy chrześcijanie mogą uznać Mahometa za prawdziwego proroka tak jak to, mówi się nam, robią to muzułmanie w stosunku do Jezusa? Pytanie to i kryjąca się za nim wizja

¹ Paweł Lisicki (ur. 1966) – publicysta, pisarz, redaktor naczelny i współwydawca tygodnika „Do Rzeczy”. W latach 2006-2011 redaktor naczelny dziennika „Rzeczpospolita”, założyciel i pierwszy redaktor naczelny tygodnika „Uważam Rze”. W 1998 roku otrzymał Nagrodę im. Andrzeja Kijowskiego za książkę „Dokonałość i nędza” (1997). Autor dramatów „Jazon” (2000) i „Próba” (2005), powieści „Przerwa w pracy” (2009) oraz wstępów krytycznoliterackich do „Boskiej Komedii” Dantego i pism Savonaroli. Autor m.in. książek „Nie-ludzki Bóg. Eseje” (1996), „Kto zabił Jezusa? Prawda i interpretacja” (2013), „Tajemnice Marii Magdaleny” (2014) i „Czy Jezus jest Bogiem? Od judaizmu do chrześcijaństwa” (2014). Ostatnio wydał „Dżihad i samozagłada Zachodu” (2015). Publikował wywiady, analizy i komentarze polityczne m.in. w „Rzeczpospolitej”, „Fakcie”, „Dzienniku”, „Uważam Rze”, „Gazecie Wyborczej”, „Wprost”, „Znaku”, „Fron-dzie”. Stały uczestnik radiowych i telewizyjnych programów publicystycznych m.in. „Łoży Prasowej” czy „Minęta dwudziesta”. Prowadzi telewizyjne wydanie „Dzieje się na żywo” w Wirtualnej Polsce i „Salon Polityczny Trójki”.

² Przy pisaniu tego tekstu wykorzystałem fragmenty swojej książki „Dżihad i samozagłada Zachodu”, Lublin 2015.

jest niestety wyjątkowo bałamutne. Wszystko wskazuje bowiem na to, że Mahomet i Jezus nie tylko inaczej rozumieli to, na czym polega funkcja proroka, ale też głosili wizję całkiem innego Boga. Podobnie czego innego domagali się od swych uczniów i też, co jest oczywistym skutkiem, całkiem inaczej zostali przez nich zapamiętani.

Ta różnica musi uderzać już od samego początku, kiedy to wiadać, jak inaczej chrześcijanie i muzułmanie pamiętają o narodzinach Jezusa i Mahometa. Tradycja muzułmańska mówi, że Prorok urodził się w 570 roku. W tym czasie Abraha, chrześcijański władca Abisynii zaatakował Mekkę z oddziałem słoni i próbował przy tym zniszczyć Ka'bę. Można mieć wątpliwości na ile jest to późniejsza tradycja, która chciała nadać narodzinom Mahometa szczególne znaczenie i powiązać je z powszechnie zapamiętanym faktem, a na ile jest to prawdziwa opowieść. „Rok 570 nie jest ani właściwym rokiem narodzin Mahometa, ani rokiem abisyńskiego najazdu na Mekkę; według współczesnych badań to epokowe wydarzenie miało miejsce w 552 roku” – twierdzi jeden z badaczy. A drugi słusznie wskazywał na to, że „wielcy prorocy nie są wcale ludźmi skromnego, nieznanego pochodzenia. Według tradycji biblijnej, takiej, jaką znał Mahomet oraz jemu współcześni Żydzi i chrześcijanie, Jezus pochodził z rodu Dawida. Trzeba więc, aby Mahomet z kolei pochodził z rodu Adnana i żeby tym samym cała genealogia Kurajszytów nabrała większego znaczenia”. Opowieści o narodzinach Mahometa wyraźnie wzorowane są na wcześniejszych przekazach o narodzinach Jezusa. Z jednym, ważnym wyjątkiem: w przeciwieństwie do Jezusa Mahomet nie rodzi się z dziewicy.

Mahomet miał wywodzić się z rodu Haszymitów, którzy byli częścią potężnego szczepu Kurajszytów. Jego ojciec, o imieniu Abd Allah w wieku 24 lat miał być, twierdzą hadisy, najpiękniejszym mężczyzną wśród Kurajszytów: „Powiedziano o jego okazałej postawie i o jego twarzy Aminie, córce Wahba, i spytano, czy chce go poślubić. Amina wyraziła zgodę i Abd Allah się z nią

połączył”. Tenże Abd Allah gdy podróżował na spotkanie swej wybranki został zatrzymany przez niejaką Fatimę, która dostrzegła światło między jego oczami i zapragnęła mu się oddać. Abd Allah jednak odmówił, poszedł do Aminy, która od razu zaszła w ciążę. Skąd się wzięło światło? Podobnie jak duch, ruah, wniósł tchnienie boże w łono Marii, matki Jezusa, tak anioł przekazał Abd Allahowi promień światła boskiego, nur. Nieco później Abd Allah chciał skorzystać z zaproszenia Fatimy, ta jednak zobaczyła, że światła nie ma i odtrąciła zalotnika.

Choć według sunny Abd Allah umarł przed narodzinami Mahometa, zostawiając po sobie w spadku kilka wielbłądów i owiec, nadzwyczajne znaki wybraństwa towarzyszyły jego matce. Amina słyszy głos anioła, który jej mówi: „Nosisz w sobie Pana tego ludu, a kiedy się narodzi, powiedz: «oddaję go pod opiekę Jedynego, żeby chronił go przed złem zawistników», potem nazwij go Mahomet”. Według innych znowu przekazów głos kazał nazwać syna Ahmad, co miało być rzeko nawiązaniem do słów Jezusa z Ewangelii wg św. Jana (14,26), które zapowiadały przyjsie Pocieszyciela. W chrześcijańskim rozumieniu chodziło oczywiście o zesłanie Ducha; muzułmanie jednak szukali dla Mahometa zapowiadających go prorocत्व i znaleźli je w tych słowach. Sunna zna wiele innych cudownych opowieści towarzyszących narodzinom Mahometa. Wszystkie miały podkreślać jego wczesne wyznaczenia na posłańca niebios. Kiedy miał sześć lat umarła mu matka.

Widać, jak w tych opowieściach miesza się tradycja przejęta z ewangelii oraz elementy lokalnego folkloru arabskiego. W VII wieku w Arabii, a tym bardziej w wiekach IX i X opowieści ewangeliczne były doskonale znane. Można zatem stwierdzić, że opisy narodzin Mahometa czerpały ze sprawozdań ewangelicznych; nie da się natomiast dowieść, że również opowieści o narodzinach Jezusa z Dziewicy należały do ogólnego gatunku mitologicznego. Przeciwnie, akurat poświęcone narodzinom Nazarejczyka fragmenty Mateusza i Łukasza są, co się tyczy języka, stylu i metafor, nasycone semityzmami. Grecy lubowali się

w opowieściach o związkach bogów i ziemianek, jednak miały one wyraźny sens erotyczny. Bóg, Zeus, Apollon czy Dionizos, zapładniał kobietę. Bogowie pogańscy najpierw kobiety uwodzili, porywali lub gwałcili, a te poczynały. Żadna z nich nie była Dziewicą! W przekazach ewangelicznych nie ma nawet cienia takiego podtekstu.

Z tego punktu widzenia niektóre opisy koraniczne zasługują na szczególną uwagę. Kiedy następuje zwiastowanie, aniołowie mówią: „O Mario! Bóg zwiastuje ci radosną wieść o Słowie pochodzącym od Niego, którego imię Mesjasz, Jezus, syn Marii. On będzie wspaniały na tym świecie i w życiu ostatecznym, i będzie jednym z przybliżonych. I będzie przemawiał do ludzi już w kołysce, także jako mąż dojrzały; i będzie wśród sprawiedliwych”. (III,45) Koran zatem, tak jak ewangelie, opowiada o zwiastowaniu Maryi narodzin Syna. Jednak, tak jak to czyniły późniejsze teksty legendarne i bajeczne, stara się podkreślić cudowność narodzin w nowy, bardziej zaskakujący sposób. Stąd pojawiają się słowa, że Jezus będzie przemawiał już w kołysce – wątek nieznanymi przekazom chrześcijańskiej, kanonicznej tradycji.

Inna jest też zresztą rola narodzin z Dziewicy. W tradycji chrześcijańskiej narodziny z Dziewicy były dowodem Bóstwa Jezusa: „Oto poczniesz i urodzisz syna, i nadasz Mu imię Jezus. Będzie On wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego. (...) – mówi anioł do Maryi. I dodaje: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i osłoni Cię moc Najwyższego; dlatego Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym”. (Łk 1,30.35). Z kolei święty Mateusz pisze, że „gdy poślubiona była Matka Jego, Maryja, Józefowi, pierwiej, niżli się zesłi, okazało się, że poczęła z Ducha Świętego” (Mt 1,18). W ewangelich narodziny z Dziewicy mają służyć pokazaniu Bóstwa Jezusa, a ściślej, mają pokazać, że faktycznie zstąpił On z Nieba, że żył uprzednio w postaci Bożej. Żaden człowiek, żaden wcześniejszy prorok nie urodził się z dziewicy, bo żaden nie był umiłowanym i jedynym Synem Boga. Autor Koranu wiedział, że chrześcijanie wierzą w narodziny Jezusa z Dziewicy,

nie rozumiał jednak sensu tej wiary. Maryja zadaje w Koranie takie samo pytanie jak w Ewangeliach: „Jakże mogę mieć syna, kiedy nie dotknął mnie żaden śmiertelnik ani też nie byłam występłą?” (XIX,20). Wszakże odpowiedź anioła jest całkiem inna. Nie wskazuje na boskie pochodzenie Jezusa i na Jego ścisły, nierozzerwalny, intymny związek z Ojcem, nie mówi o Synu, lecz wyjaśnia, że „Tak będzie! To jest dla mnie łatwe. Uczynimy z niego znak dla ludzi i miłosierdzie pochodzące od nas. To jest sprawa zdecydowana!” (XIX,21). Dlaczego Jezus urodził się z Dziewicy? Chrześcijanie odpowiadają, bo był Bogiem i narodził się z Ducha Świętego. Muzułmanie: bo Bogu podobało się tak Go stworzyć. Dlaczego spośród wszystkich ludzi na świecie ten jeden urodził się z Dziewicy? Chrześcijanie mówią: bo był Bogiem-człowiekiem. Muzułmanie: bo tak się spodobało Bogu. Równie dobrze mógłby w ten sposób powołać do życia nieskończoną liczbę ludzi. W pierwszym przypadku chodzi o wyrażenie najgłębszej tajemnicy, jaka zawiera się w Bogu-człowieku, w drugim o proste stwierdzenie boskiej wszechmocy. Bóg stworzył niebo i ziemię, stworzył człowieka a w pewnym momencie spodobało Mu się stworzyć Jezusa inaczej niż resztę ludzi. Z jednej strony stykamy się z tajemniczym zamysłem, z drugiej z prostym wyrażeniem samowoli.

Tak jak Bóg stworzył kamienie, ryby i płazy tak stworzył też Jezusa. „I poczęła go (...)”. Bóg rozkazuje i tak się dzieje. Anioł nie czeka na zgodę Maryi, na jej współdziałanie z boskim planem. „To jest sprawa zdecydowana”. Bóg nie czeka na zgodę. Robi, co chce, kiedy chce i z kim chce. Ostatecznie o wszystkim decyduje samowola Boga; Jezus zostaje stworzony, a nie zrodzony naturalnie, bo tak się spodobało Bogu, bo postanowił dać taki znak ludziom. Wprawdzie nawet w Koranie wspomina się o tym, że w przypadku stworzenia Jezusa trzeba było więcej mocy boskiej. I tak czytamy, że „Tchnęliśmy w nią nieco z Naszego Ducha” (XXI,91). Jednak to stworzenie Jezusa w łonie matki w niczym nie zmienia jego tożsamości; jest jak wszyscy inni ludzie, jak praojciec rodzaju

ludzkiego. „Jezus jest u Boga jak Adam: On stworzył go z prochu, a następnie powiedział do niego: «Bądź!» – i on jest” (III,59). Przy tym należy pamiętać, że stworzenia Adama było czymś bardziej cudownym i niezwykłym niż powołanie do życia Jezusa: ten pierwszy został stworzony bez udziału ojca i matki, ten drugi jednak miał matkę, to w jej łonie stworzył Go Bóg.

Wielu chrześcijan wskazuje na szczególną rolę Maryi w Koranie i widzi w tym szczególną podstawę do dialogu religijnego. Można tak sądzić tylko, jeśli nie ma się pełnej wiedzy. Otóż w Koranie częste określanie Jezusa mianem Syn Marii nie jest oznaką niezwykłej czci dla Matki Boskiej, lecz, przeciwnie, kryje w sobie protest przeciw nazywaniu Jezusa Synem Bożym. Syn Marii to przede wszystkim nie Syn Boga! Im mocniej podkreśla się owo macierzyństwo Marii tym mocniej zaprzecza się Ojcostwu Boga. Maria to nie Matka Boża, ale matka Jezusa; Jezus to nie Syn Boży, ale syn Marii!

Mimo różnic w szczegółach tradycje zgadzają się, że Mahomet należał do podupadającego rodu Banu Haszim, z którym rywalizowali Umajjadzi. Nie tylko przyszedł na świat po śmierci ojca, ale zanim dorósł umarł również jego dziadek i zgodnie z arabskim obyczajem pozbawiono go dziedzictwa ze strony ojca. Większość jego najbliższych krewnych była kupcami, od młodości zatem Mahomet towarzyszył w wyprawach swojemu stryjowi, Abu Talibowi. Był to jego najbliższy męski krewny, razem zapewne podróżowali do Syrii, Przełomem w życiu Mahometa było poznanie Chadidży, kupieckiej wdowy. Zatrudniła go ona do pracy w charakterze przewodnika karawan. Ponoć doszły do niej słuchy o jego „prawdomówności, lojalności i szlachetności”, dlatego oddała mu kierownictwo nad ekspedycją do Syrii. Wyprawa zakończyła się wielkim powodzeniem, zyski były dwukrotnie wyższe, niż tego oczekiwano. Z wdzięczności Chadidża zaproponowała mu małżeństwo. Mahomet się zgodził. Miał wtedy lat dwadzieścia pięć, ona zaś czterdzieści. W ten sposób zdobył silną pozycję i bogactwo. Wciąż jednak, mówi tradycja, czegoś mu brako-

wało, wciąż był niespokojny. Zdarzało się, że usuwał się od ludzi na pustkowie, gdzie mógł do woli rozmyślać i szukać sensu życia.

Pewnego razu, kiedy samotny przebywał na ustroniu, miał objawienie. „Wtedy, pewnej nocy 610 roku, oddając się medytacji na górze Hira, Mahomet przeżył coś, co miało zmienić świat” – pisze Aslan. Według Bruce’a Lawrence’a „pewnej nocy ramadanowej w 610 roku, kiedy miał około czterdziestu lat, poczuł w sobie dziwne poruszenie. (...) Było głębokie, pociągające. Opanowało go, a potem pojawiły się słowa, słowa, które nie pochodziły od niego: «Recytuj!»”. Mahomet doznaje – opowiada z kolei Gaudefroy – Demombynes – „wiarygodnej wizji”, która go oświeca jak różowy blask jutrzeńki. „W dalszym ciągu błąka się pośród skał góry Hira; malak, powiedzmy anioł, mówi mu: «recytuj, ikra», a kiedy Mahomet odpowiada: «Nie umiem recytować» anioł chwyta go i gwałtownie nim potrząsa, trzykrotnie powtarzając rozkaz”. Anioł miał pokazać Mahometowi cudowną materię, brokat, na której spisane było objawienie; odczytał mu je i nauczył je recytować. „Należy – stwierdza francuski uczony – tedy unikać stosowanego nieraz tłumaczenia *ikra* jako «czytaj»”. Recytuj to znaczy powtarzaj z pamięci to, co zostało z góry już dla ciebie przygotowane. Ten, kto recytuje, niczego nie wymyśla i nie przynosi od siebie; dobry recytator właściwie wypowiada z góry przygotowane dla niego kwestie.

Z Koranu nie sposób się dowiedzieć jakie były dokładnie okoliczności pierwszego objawienia. Reza Aslan stwierdza, że źródła są nieprecyzyjne, niekiedy sobie zaprzeczają. „Ibn Hiszam pisze, że Mahomet spał, kiedy wizja przyszła do niego w postaci snu, a At-Tabari twierdzi, że Prorok stał, kiedy objawienie rzuciło go na kolana, ramiona mu zadrżały i chciał się odczołgać”. Co się dzieje dalej? Poruszony Mahomet wraca do swej żony. Ta przygarbia go, uspokaja i przyjmuje jego naukę. Według hadisów: „Synu mojego stryja! – zawołała używając tego samego imienia co kiedyś, piętnaście lat wcześniej, gdy mu proponowała małżeństwo. Synu mojego stryja, uspokój się i raduj! W imię tego, który obej-

muje duszę Chadidży, mam nadzieję, że zostałeś wybrany na proroka tego ludu”. To żona zostaje jego pierwszą wyznawczynią, jako drugi wiarę w autentyczność posłania Mahometa przyjmuje Ali, syn Abu Taliba, który dorastał w tym samym domu co Prorok i był najbliższą dla niego osobą po żonie. Ali, który wychował się w domu Chadidży, poślubił córkę Proroka, Fatimę.

Taki jest początek. Powtórzmy to raz jeszcze: udawszy się daleko od ludzkich siedzib Mahomet, dręczony pytaniami i poszukiwaniami słyszy głos, który bierze za głos anioła. Ten przemawia do niego z taką mocą, że Prorok nie jest mu się w stanie oprzeć. Wypowiada zdania i wersy tak, jak to czynią natchnieni wieszczkowie, współcześni mu poeci arabscy, kahinowie. Jednak sądzi, że nie jest jednym z nich, a to co słyszał pochodzi od Władcy Niebios. Jego pierwszymi uczniami zostają żona, która piętnaście lat wcześniej podarowała mu swoją rękę i miłość oraz młodszy od niego i zapatrzony w niego brat stryjeczny Ali, jeszcze chłopiec.

Potem zapewne wiarę przyjmują inni członkowie rodu Mahometa. Następnym był zapewne Abu Bakr. Jest on niewiele starszy od Mahometa. Jego córka A'isza została ulubioną żoną Proroka, jak twierdzą hadisy również głównym źródłem wiedzy o jego życiu. Dalsza kolejność nawróceń jest nieznana. Wśród pierwszych wyznawców byli Sad Ibn Abi Wakkas, siostrzeniec matki Mahometa, Aminy; Usman Ibn Affan, wnuk Abd al-Muttaliba, zięć Proroka i przysły kalif, który przygotował ostateczną redakcję kanonicznej wersji Koranu; Az-Zubajr Ibn al-Awwam, siostrzeniec Chadidży i kuzyn Mahometa. Wszyscy oni słyszą proste przesłanie: zbliża się dzień sądu i gniewu. Trzeba pokutować i okazać pełne posłuszeństwo Bogu. Kto uwierzy słowom Proroka, uzna jedyne Boga Allaha, ten zdobędzie władzę na tym świecie i raj w przyszłym. Kto się nie posłucha, tego spotka straszna kara tak w tym jak i przyszłym świecie.

Mahomet ostrzega przed klęskami i sądem ostatecznym, przed gniewem, który może spaść na lud. Jest jak Jeremiasz i Jonasz, zapowiada katastrofy i kary. „Powstań i ostrzegaj!” (LXXIV,2) –

słyszcy. I dalej: „Ty jesteś tylko ostrzegającym dla tego, kto się obawia” (LXXIX,45). Drugą częścią tego posłania jest też głoszenie dobrej nowiny. To buszra, euangelion, ewangelia. „My posłaliśmy ciebie z prawdą, jako zwiastuna i jako ostrzegającego” (XXXV,24). Mahomet widzi w sobie proroka, który kontynuuje dzieło Jezusa. „(...) pomoc od Boga i bliskie zwycięstwo. Zwiastuj radosną nowinę wiernym! O wy, którzy wierzycie! Bądźcie pomocnikami Boga, jak powiedział Jezus, syn Marii, do apostołów: «Którzy będą moimi pomocnikami w dążeniu do Boga?» Apostołowie powiedzieli: «My jesteśmy pomocnikami Boga!»” (LXI,13-14). Jednak ile by jeszcze podobnych formuł się nie pojawiło wciąż brak odpowiedzi na kluczowe pytanie: dlaczego Mahometowi należy wierzyć. A przecież chodzi tu o najważniejsze wezwanie, o roszczenie równe temu, które do ludzi przyniósł Chrystus.

Pierwszymi uczniami Mahometa są jego żona, piętnaście lat starsza Chadidża i młody chłopiec, jego niemal wychowanek. Kiedy Jezus naucza w Kafarnaum jego bliskich nie ma z nim. Przeciwnie. „Pewnego razu wszedł do domu, a zbiegł się taki tłum, że nie mieli chwili na zjedzenie chleba. Gdy Jego krewni usłyszeli o wszystkim, przyszli, aby Go powstrzymać. Mówiono bowiem, że odszedł od zmysłów”. (Mk 3,20-21). Inna ewangelia zaś, ta którą spisał święty Jan, wprost stwierdza, że „Jego bracia nie wierzyli w Niego”. (J 7,5). Tak samo trzeba pamiętać o innych słowach Jezusa: „Zapewniam was: Żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie” (Łk 4,24). Nazarejczyk tym sposobem gorzko podsumował przyjęcie, jakie zgotowali mu najbliżsi.

Ciekawe zatem, że los Mahometa temu przeczy. Choć w Mekce spotyka się z oporem wpływowych Kurajszytów, to akurat na bliskich, na krewniaków, może od początku liczyć. Mahomet pokazywał, że kto mu uwierzy i ruszy wraz z nim wyznawać Allaha, może liczyć na zwycięstwo. Posłuszeństwo miało przynieść potęgę i moc. Kto słuchał Mahometa mógł liczyć na życzliwość Allaha. I na jej widome znaki: powodzenie, uznanie, bogactwo, władzę. Inaczej było w przypadku Jezusa – opór bliskich był naturalny, bo jego przesłanie nie obiecywało zwycięstwa.

W całym świecie starożytnym, a pewnie i współczesnym, bliscy władcy mogli liczyć na to, że spotkają ich przywileje. Bracia, siostry, kuzyni, stryjowie, wujkowie, cały klan miał skorzystać na wyniesieniu i powodzeniu jednego z nich. Jezus zyskuje uznanie, gromadzi ludzi, okazuje moc, pretenduje do roli przywódcy – powód do dumy i radości dla całej rodziny. Jednak ewangelie opisują całkiem inną historię. Najbliżsi chcą powstrzymać Jezusa, podejrzewają go o szaleństwo. Bo ten ich krewniak, miał zachowywać się jak rasowy kandydat do najwyższego urzędu wodza, miał obnosić się z potęgą i dzielić się nią z nimi, chce się z nimi dzielić...cierpieniem. Mało to atrakcyjne. Sama natura nauki Jezusa odpychała od Niego bliskich, których ewangelista Marek nazywa braćmi i siostrami. Owszem, po Zmartwychwstaniu jeden z nich, Jakub, zdobywa sobie niezwykle autorytet, jest jednym z filarów Kościoła, kieruje wspólnotą w Jerozolimie. Jednak wcześniej „nie wierzył w Niego”. Nie tylko dlatego, że Jezus nie dokonywał znaków i uzdrowień, ale dlatego, że niewiele, poza zapowiedzią krzyża, miał swym bliskim do zaoferowania. Po ludzku patrząc nic zgoła. Bracia i siostry pretendenta do tytułu króla mogli oczekiwać, że należy im się część splendoru – jakież to jednak dobra miał do rozdania Jezus? Bliscy, bracia i siostry, kuzyni i kuzynki, musieli patrzeć na Niego z rosnącą irytacją i rozdrażnieniem. Zamiast się nim szcycić, wstydzili się Go. Opowiadał o jakimś dziwnym Królestwie, w którym służba miała zastąpić władzę, cierpienie rozkosz, a znoszenie niesprawiedliwości jej zadawanie.

Kiedy zwolennicy Jezusa chcą przekonać ludzi o prawdziwości Jego posłania odwołują się, tak jak to było w przypadku Mojżesza, do wskazywania na to co nadzwyczajne i nadprzyrodzone. Po pierwsze powołują się na świadectwo Jana Chrzciciela, prawdziwego proroka. Ten to zapowiada, że nie tylko sam nie jest oczekiwanym Wyzwolicielem, ale że zaraz po nim taki Wyzwoliciel przyjdzie. Powołują się na to, że kiedy Jan ochrzcił Jezusa w Jordanie, nastąpiło niezwykle zjawisko: „Zaraz po tym, kiedy wychodził z wody, ujrzał niebo otwarte i Ducha, który zstępował

na Niego jakby gołębicą. I rozległ się głos z nieba: «Ty jesteś moim Synem umiłowanym, Ciebie upodobałem sobie» (Mk 1, 9-11). Czytelnik, który styka się z tą opowieścią rozumie, o co tu chodzi: mówi mu się, żeby uwierzył, bo tego domaga się od niego głos Boga. Oczywiście, czytelnik może wątpić. Ma do tego prawo, wie przecież, że wielu ludzi uważało siebie za wybawicieli i posłańców niebios. W tym samym czasie, kiedy powstawały ewangelie choćby raz po raz pojawiali się Żydzi, którzy obiecywali ludowi wyzwolenie. Twierdzili, że kto z nimi uda się na pustynię będzie mógł potem wrócić do świętego miasta i zobaczy upadek Rzymian; inni ogłaszali, że na ich słowo rozstąpią się wody Jordanu a nieprzyjaciel pierzchnie przerażony. Mówić o sobie wielkie rzeczy to mało. Potrzebne były dowody mocy.

Dlatego nie wystarczy powołać się na opis chrztu, konieczne są inne wiarygodne dowody, że miał On władzę, która pozwoliła Mu występować w imieniu Boga. Same nauki Jezusa mogły budzić zaskoczenie, jednak tym, czego oczekiwali od Niego współczesni, musiały być czyny. Dlatego Jezus musi pokazać, że dysponuje nadludzką mocą. Tak jak Mojżesz zmienił laskę w węża, tak jak Mojżesz samym dotykiem uwolnił od trądu, tak Jezus dotyka człowieka z uszłą ręką, uwalnia opętanych, wskrzesza umarłych, przechadza się po jeziorze, ucisza burzę. Kto chce reprezentować Niebo, kto chce być posłańcem wśród ludzi, musi tego wiarygodnie dowieść. Ta moc, która wyróżnia Jezusa, staje się także udziałem jego uczniów.

Jednak takie rozumowanie zawiera dwie fatalne słabości. Po pierwsze wiele opisów wydarzeń z życia Jezusa przekazanych przez autora Koranu wskazuje na to, że nie znał on realiów życia Palestyny w I w. n.e. – pod tym względem opisy koraniczne są anachroniczne i pasują do środowiska i otoczenia w jakim żył Mahomet a nie tego, w którym działał Jezus. Po drugie zaś jak jednocześnie można chwalić chrześcijan za to, że mają Pisma, choć to co w tych Pismach najbardziej charakterystyczne ma zostać potępione? Znowu można sądzić, że Mahomet miał bardzo

powierzchną i ograniczoną wiedzę o zawartości ksiąg chrześcijańskich, co nie przeszkadzało mu formułować stanowczych i nie znoszących sprzeciwu opinii na ich temat. I pozwalało mu domagać się od Jezusa tego, by ten potępił chrześcijańskie posłanie.

Jezus koraniczny nie tylko, że przeciwstawia się temu, co mówią o nim chrześcijanie, ale zwalcza nawet to, czego o nim nie mówią, a co, jak sądzi Mahomet, należy do ich wiary. Według Koranu bowiem Trójca Święta składa się nie z Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego, ale ... z Boga, Jezusa i Marii. I, co z pewnego punktu widzenia można by wręcz nazwać groteskowym, Mahomet nakazuje Jezusowi się od takiej, rzekomo chrześcijańskiej wiary w Trójcę odżegnać. „Mesjasz, Syn Marii, jest tylko posłańcem... a jego Matka była świętą kobietą. Oni oboje przyjmowali pożywienie” (V,75). Jak widać dowodem człowieczeństwa – tak Jezusa jak Marii – ma być przyjmowanie pożywienia.

Kim jest zatem Jezus w ujęciu Koranu? Księga rzutuje na Jezusa obraz Mahometa; jej autor sądzi, że Jezus jest tylko wcześniejszą wersją proroka z Mekki. Ma on jednak do wypełnienia ważną rolę. Jezus jest Janem Chrzcicielem Mahometa – głosem zapowiadającym nadejście ostatniego Proroka. Według sury LXI,6 Jezus mówi: „O synowie Izraela! Jestem wysłany od Boga do was, aby potwierdzić prawdziwość tego, co przede mną było zesłane w Torze i zwiastować Posłańca, który przyjdzie po mnie, a którego imię Ahmad”. Tymże Ahmadem ma być Mahomet, którego nauki są ukoronowaniem boskiego posłania, pieczęcią Objawienia. Nigdzie w pismach wcześniejszych od Koranu nie da się odnaleźć takiej zapowiedzi Jezusa, a przynajmniej nigdzie w dostępnych obecnie przekazach. Nie słyszeli o niej, a przynajmniej nie zapamiętali jej pierwsi uczniowie, milczy o niej cała chrześcijańska tradycja aż do VII wieku, kiedy to od anioła usłyszał o niej Mahomet. Tak powstaje nowy Jezus, który jest bliższy Mahometowi i muzułmanom, niż chrześcijanom. I niż historii.

Jezus podobnie jak inni wysłani do ludzkości prorocy i jak Mahomet zaczął swe posłanie od ostrzegania a później potwier-

dził Prawo. Robi dokładnie to co Mahomet. Tak jak ten drugi sądził, że potwierdza Torę daną Żydom, zmieniając jedynie niektóre rytuały i przepisy, tak samo miał uczynić Jezus: „Ja przychodzę potwierdzić prawdziwość tego, co było przede mną w Torze, i aby uczynić dla was dozwolonym część tego, co wam było zakazane” (III,50). Doprawdy, nie jest to wiele. Można w ogóle odnieść wrażenie, że cała uwaga Koranu skupia się na jednej kwestii: na tym, by Jezus tak mocno jak to tylko możliwe zaprzeczył swemu Bóstwu. Jezus ma być rzecznikiem muzułmanów; patrzy z oburzeniem na chrześcijan i na ich wiarę, nie może pogodzić się, że uczyniono z niego tego, kim nigdy nie chciał zostać. Można zażartować, że gdyby złoty cielec, którego Izraelici zaczęli czcić na pustyni po tym jak odszedł od nich Mojżesz, mógł nagle przemówić, wołałby to co koraniczny Jezus: „Niewiernymi są ci, którzy mówią: Bóg jest Chrystusem, Synem Marii, choć przecież Chrystus powiedział: O dzieci Izraela, służcie Bogu, mojemu Panu i waszemu Panu” (V,72). Koraniczny Jezus nie spocznie, nim nie zaprzeczy i nie potępi chrześcijan; przemawia on jednoznacznie, twardo i stanowczo. Kiedy trzeba, grozi im karą wieczną. Tak jak w ewangeljach Jezus wspomina o karze wiecznej dla tych, którzy w Niego nie uwierzyli, tak w Koranie ta sama kara ma dotknąć tych, którzy w Niego uwierzyli.

Nigdzie jednak wyraźniej nie widać tej wtórności i osobliwości przekazów koranicznych na temat Jezusa jak w opowieści o Jego śmierci. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że wydarzenie, na którym ufundowana jest wiara chrześcijańska – śmierć Jezusa na krzyżu – muzułmanie odrzucają i negują. Kiedy zatem w Wielki Piątek ponad miliard chrześcijan wspomina mękę i cierpienie Chrystusa, ponad miliard muzułmanów jak co roku przygląda się temu ze zdziwieniem i niedowierzaniem. Mahomet sądzi, że informacja o ukrzyżowaniu Jezusa jest fałszem. Koran potępia opowieści o męce Jezusa, bowiem uważa je za hańbiące. Według Proroka Żydzi chcieli zabić Jezusa, ale zostali przechytrzeni przez Boga. „Powiedzieli: «Zabiliśmy Mesjasza, Jezusa, Syna Marii, Po-

ślańca Boga», podczas gdy oni ani Go nie zabili, ani Go nie ukrzyżowali, tylko im się tak zdawało” (IV,157).

Skoro Jezus zdaniem Koranu nie zginął na krzyżu, to co się z nim właściwie stało? Tu otwiera się wiele możliwości. W trzeciej surze czytamy: „Oni knuli podstęp i Bóg knuł podstęp; a Bóg jest najlepszy spośród knujących podstępny” (III,54). Innymi słowy Bóg przechytrzył wrogów Jezusa. Tym zdawało się, że Go zabili, tymczasem, mówi Mahomet, pomylili się. Trudno wszakże wyjaśnić jak zdaniem Koranu doszło do uratowania skazańca. Święta księga muzułmanów jest oszczędna jeśli chodzi o szczegóły i nie podaje żadnego wyraźnego wyjaśnienia. „Oto ja powołałam ciebie i wyniosę ku Sobie, oczyszczając cię od tych, którzy nie uwierzyli” (III,55). Nie jest to wiele, trzeba przyznać. Ze słów tych można wnosić, że Mahomet wyobrażał sobie, że Bóg zabrał Jezusa do nieba. Jednak czy chodziło o duszę Jezusa, czy też o Jego ciało? Biblia wspominała, że do nieba trafili Henocho i Eliasza. Te przekazy być może znane były Mahometowi i być może tak też rozumiał on chrześcijańską opowieść o zmartwychwstaniu: Jezus został wyrwany spośród wrogów przez Allaha i zabrany do nieba. Jednak najwyraźniej nie zakładało to wiary w cielesne zmartwychwstanie Jezusa. Jego zwłoki pozostały chyba w grobie, choć innym, niż ten, który większość chrześcijan czci w Jerozolimie. Wskazywałoby na to przekonanie Koranu zgodnie z którym Jezus zmarł śmiercią naturalną (XIX,33). Wraz z innymi ludźmi ma zostać wskrzeszony w Dniu ostatecznym, kiedy to będzie świadczył przeciw swym wrogom (IV,158).

Podstawowym problemem Mahometa było to, że nie rozumiał sensu cierpienia Jezusa; dla proroka islamu, tak jak dla współczesnych Jezusowi Żydów krzyż był głupstwem i zaprzeczeniem Bożej wszechmocy. Jezus nie był tym, który przez śmierć zmazał grzechy i uratował ludzi. Chrześcijanie, upierając się przy tym, że ich prorok został zabity, faktycznie, w oczach Mahometa, drwili z Boga i bluźnili Mu. Cóż to byłby za Bóg, pytał siebie autor Koranu, który pozwoliłby cierpieć swemu wysłańcowi? Jak

mógłby dopuścić do tego, żeby cały świat patrzył na jego przebite ręce i nogi, wyśmiewał szyderczo jego słabość i ból, przyglądał się strugom krwi, potu, zdartej skórze? Bóg nie mógłby pozwolić, by tak go poniżono; czym byłby taki słaby Bóg, taki Bóg, który zamiast zesłać legiony aniołów przeciw oprawcom, ciemężycielom i prześladowcom swego wysłańca biernie i spokojnie przyglądałby się jego śmierci; tak haniebniej i tak żalostnej?

Gdyby Jezus miał umrzeć, to stałoby się to całkiem inaczej. Na Górze Oliwnej zgromadziłby swoich zwolenników i rozdałby im miecze. Kazałby im wybierać, czy chcą dalej żyć w pogardzie i niewoli pod rzymskim, pogańskim butem, czy, przeciwnie, zamierzają, jak mężczyźni stawić czoło wyzwaniu i zmierzyć się z losem. Powiedziałby im, że walka będzie ciężka i być może przegrają, za to od razu pójdą z nim do raj. I porwałby ich za sobą do walki, poprowadził z Góry Oliwnej prosto na wroga, nie bacząc ani na przewagę pogan, ani na obojętność Żydów. Taki Jezus mógłby umrzeć rozsiekany i poćwiartowany przez pogan pospołu z Żydami; taki Jezus zachowałby się tak jak wcześniejsi prorocy i muzułmańscy męczennicy. Taki Jezus pasowałby do opowieści, które Mahomet przekazywał swoim wyznawcom, a które docierały do niego od anioła lub od tego, który za anioła w jego oczach uchodził.

Mahomet uważa się za proroka, jednego z wielu posłanych przez Boga do ludzkości. Jest tym, który ją zamyka i przypieczętowuje – jest pieczęcią proroków (XXXIII,40). W innym miejscu, w surze szóstej wspomina się o siedemnastu takich wysłańcach do ludzi w historii. Zdecydowana większość znana jest nam z kart Biblii. Są to Izaak, Jakub, Noe, Dawid, Salomon, Hiob, Józef, Mojżesz, Aaron, Zachariasz, Jan, Jezus, Eliasz, Isma'il, Al-Jasa, Jonasz, Lot (VI,84-86). Wszyscy oni, tak jak Jezus, zostali „wywyższeni ponad światy”. Opowieści o prorokach w Koranie są schematyczne; pozbawione szczegółów i napięcia. Darmo ktoś szukałby w nich dramatu, nowych, nieznanych rysów charakteru; zaskakujących zwrotów akcji. Kolejne historie powtarzają ten sam, pod-

stawowy wzór. Prorok przychodzi, głosi jedność Boga, spotyka się z oporem i wrogami; nie cofa się i przy pomocy Boga odnosi zwycięstwo. Treść właściwie się nie różni, wręcz można powiedzieć, że jest to identyczne posłanie, powtarzane jedynie przez różne głosy. Charakterystyczne, jak Koran przedstawia sens objawienia danego Mojżeszowi. Ten szuka przy ogniu płonącego krzewu słusznej drogi postępowania. O ile w Biblii Bóg jest przede wszystkim Bogiem ojców, Abrahama, Izaaka i Jakuba, to w ujęciu Mahometa tym co najważniejsze w objawieniu Mojżeszowi jest jedyność Boga. „Zaprawdę, Ja jestem Bogiem! Nie ma boga tylko Ja!” – mówi do Mojżesza.

W tym łańcuchu posłańców Jezus jest tylko kolejnym ogniwem, nie przysługuje Mu żadna godność wyższa od pozostałych. „Zaprawdę, ja jestem sługą Boga! On dał mi Księgę i uczynił mnie prorokiem” (XIX,30) – mówi o sobie koraniczny Chrystus. Tak jak pozostali przed Nim, a także jak Mahomet po Nim, otrzymał Księgę i przekazał ją ludziom. Ta księga to Ewangelia.

Koran nie przeczy doniesieniom o cudotwórczej mocy Jezusa. Uznaje ją, choć odbiera jej sens, który przekazują ewangelie. Według nich uzdrawianie chorych, wypędzanie złych duchów, egzorcyzmowanie opętanych, oczyszczanie trędowatych mają świadczyć o niezwykłej godności Jezusa; są rękojmią jego wiarygodności, znakiem Jego nadzwyczajnej godności. Od samego początku jest to też kamień obrazu dla faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Uzdrawiając bowiem, Jezus odpuszcza grzechy i zachowuje się tak, jakby sam był Bogiem. Doskonale to napięcie uchwycił ewangelista Marek. Opisuje scenę, w której do Jezusa przychodzą ludzie, niosąc paralytyka. Byli tak zdeterminowani, że widząc tłoczący się przed wejściem tłum, rozbierają dach i tak docierają z chorym do Nazarejczyka. „A gdy ujrzał Jezus wiarę ich, rzekł paralytykowi: Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje”. Te słowa muszą wywołać reakcję. Nigdy wcześniej żaden posłaniec Boga nie przypisywał sobie takiej władzy. Pisma wyraźnie mówiły, że tylko Bóg może odpuszczać grzechy, puszczać je w niepamięć, re-

zygnować z ich ukarania. Tymczasem Jezus zachowuje się, jakby taką moc posiadał. „A byli tam niektórzy z uczonych w Piśmie siedząc i myśląc sobie w duszy: Cóż on powiada? Błuzni. Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie sam Bóg?”. Ewangelista pisze, że Jezus przeniknął ich myśli i odpowiada: „(...) abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc na ziemi odpuszczania grzechów (rzekł do paralytyka): Tobie mówię, wstań, weźmij łoże twe i idź do domu twego” (Mk 2,1-12). Uzdrowienie jest środkiem do pokazania władzy sędziowskiej Jezusa. Ogłasza on odpuszczenie grzechów bez autoryzacji ze strony kapłanów Świątyni Jerozolimskiej, bez spełnienia wcześniejszych rytuałów pokutnych, bez złożenia ofiary przebłagalnej w świątyni. Występuje jako Ten, który ma władzę. W Koranie też mówi się o tym, że Jezus przywraca wzrok ślepych, uzdrowia trędowatych i wskrzesza umarłych, ale robi to „za pozwoleniem Boga” (V,110) Tak samo cud ożywienia glinianego ptaka dokonuje się za przyzwoleniem Boga. Nigdzie jednak Koran nie przypisuje Nazarejczykowi tego, co było celem jego cudotwórczej działalności według Ewangelii: władzy odpuszczenia grzechów. To pozostaje w wyłącznej gestii Allaha. Nawet Mahomet nie ma takiej władzy, nie może zająć miejsca Sędziego. „Bóg jest nad każdą rzeczą wszechwładny! (...) On przebacza temu, komu chce, i On karze tego, kogo chce” (V,18). „A któż będzie się wstawiał u Niego inaczej jak za Jego zezwoleniem? On wie, co było przed nimi, i On wie, co będzie po nich. Oni nie obejmują niczegoz Jego wiedzy, oprócz tego, co On zechce” (II,255).

W Koranie cuda Jezusa tracą swoje znaczenie. Nie są już znakami boskiej tożsamości Jezusa, ale potwierdzeniem wszechwładzy Boga. Takim samym znakiem wszechwładzy jest też decydowanie o tym, kto zwycięży w wojnie. Wojny toczone przez Mahometa były też wojnami Boga. Popełnione podczas nich morderstwa nie tylko, że nie pociągały za sobą moralnego potępienia, ale, przeciwnie, spotykały się z pochwałą. Krewni ofiar, pierwotnie Arabów z innych szczepów, nie mieli też prawa do zemsty za rozlanie krwi

plemiennej. Po prostu kto przeciwstawiał się wojskom Mahometa walczył z samym Allahem i nie zasługiwał na ocalenie. Nie wolno też było okazywać mu litości i współczucia: w tym przypadku miłosierdzie oznaczałoby bunt przeciw Allahowi. Celem dżihadu była zbrojna ekspansja wspólnoty muzułmańskiej. To akt pobożny, pisał Gaudefroy-Demombynes, bowiem wskutek wojny nowi wierni zostają oddani prawu Boga, jeśli zaś odmówią nawrócenia lub przynajmniej poddania się prawu, odbiera się im życie. „Jest ona również aktem politycznym: zapewnia muzułmanom bezpieczeństwo oraz pozwala na aktywność ekonomiczną. (...) Trzeba sobie poddać lub wytepić nieprzyjaciół Boga, tych, którzy głośno to stwierdzają, i tych, których się o tę wrogość podejrzewa. Interesy duchowe i materialne jednoczą się, aby wzmóc zapał wiernych do walki”. Wprawdzie w samym tekście Koranu nigdzie nie pojawia się pojęcie «świętej wojny», jednakże to o Allahu mówi się, że jest On wodzem w czasie bitew. To coś więcej niż tylko stwierdzenie: „Ja jestem z wami” (VIII,12).

Radykalna zmiana nastąpiła wraz z przyjściem Chrystusa. Chrześcijaństwo odrzuciło ideę świętej wojny. Stało się tak jednak nie ze względu na jakąś bliżej nieokreśloną religię; nie dlatego też, jakoby w istocie religii zawierało się odrzucenie przemocy. Chrystus odrzucił przemoc, bo wspólnota, którą założył wierzyła w Boga, który kocha ludzi. Rezygnacja z gwałtu jako właściwego sposobu budowania Królestwa Bożego to nie efekt odkrycia istoty religii, ale skutek pozytywnego objawienia. Chrześcijański Bóg chce panować jak Ojciec, a nie tyran i srogi król; odrzucenie gwałtu jako środka do nawrócenia jest wyrazem posłuszeństwa. Tak jak Saul okazał nieposłuszeństwo nie zabijając Agaga, króla Amalekitów, tak chrześcijanin okazałby nieposłuszeństwo, gdyby zabijał mężczyzn, kobiety i ich bydło dla Boga. Jezus tak w Kazaniu na Górze, jak i w całym swojej działalności przeciwstawiał się gwałtowi. Wynikało to z samego rozumienia istoty Boga. W naukach Jezusa występował On jako dobry Ojciec, który swym miłosierdziem otacza dobrych i złych, który nie niszczy grzesznika,

ale pragnie go odkupić. Był tym, który mając dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, wyruszył znaleźć jedną zagubioną i tym, który nigdy nie zmęczył się słuchaniem człowieka.

„Człowiek walczy dla łupu; człowiek walczy dla chwały; człowiek walczy, aby pokazać wyższość swego męstwa; kim jest ten, który walczy na drodze Boga? Ten, który walczy, aby wychwalano słowo Boga jest na drodze Boga” – mówił jeden z hadisów. Dla Koranu samo w sobie podporządkowanie niewiernych prawu Boga było rzeczą godziwą i słuszną. Posłuszeństwo prawu, nawet jeśli nie pociąga za sobą jego uznania i akceptacji, nawet jeśli dotyczy ludzi, którzy powinni być hańbieni i poniżani, jest obiektywnie dobre i sprawiedliwe. Idealem jest oczywiście nawrócenie i świadome podporządkowanie się Allahowi; jednak czymś słusznym w ujęciu Koranu jest także i to, by ci, którzy po prostu żyją pod władzą muzułmańską musieli uznawać wyższość islamu. Panowanie takiego prawa jest nieporównywanie wyższą wartością niż zachowanie ludzkiego życia; dlatego podbój i wojna jest uprawnionym i właściwym sposobem szerzenia się islamu w świecie.

Tych, którzy się temu opierają należy wyeliminować; ci, którzy walczą, zasługują na chwałę, wyróżnienie i przywileje. „Jeżeli zostaniecie zabici na drodze Boga, czy umrzecie... zostaniecie zjednoczeni w Bogu”. Kto zabija niewiernych i dąży do rozszerzenia panowania islamu, godzien jest wywyższenia i nagrody nieskończonej. „I nie mówcie na tych, którzy zostali zabici na drodze Boga: «Umarli!» Przeciwnie, oni są żyjący! Lecz wy nie jesteście świadomi” (II,154). Tak, żyją w raju, od tej pory wolni od trosk, przypadłości, nieszczęść, od skwaru słońca, znoju pracy, pławiąc się w rozkoszach i radości, nasyceni i spełnieni. „My damy im za żony hurysy [hur ajn] o wielkich oczach, podobne do perły ukrytej” (LVI,22-23) – obiecuje Bóg Mahometowi i jego wojownikom: „stworzyliśmy je stworzeniem doskonałym; są one dziewicze (LII,20), zdolne do miłości, wiecznie młode dla towarzyszy prawicy”. To oczywiście nagroda dla wszystkich muzułmanów,

jednak wojownicy polegli podczas Dżihadu mają pierwszeństwo przed innymi. Jeden z hadisów ujął to tak: „Raj jest pod błyskawicami mieczów”.

„O wy, którzy wierzycie! Zwalczajcie tych spośród niewiernych, którzy są blisko was. Niech się spotkają z waszą surowością. I wiedźcie, że Bóg jest z bogobojnymi!” (IX,123). W tej samej surze Prorok domaga się, by „bałwochwalców zwalczać w całości” (IX,36). Gdzie indziej wyraźnie zapowiada, że Bóg zniszczy niewiernych, bo „Bóg jest opiekunem tych, którzy uwierzyli,(...) dla niewiernych nie ma żadnego opiekuna”. Niewierni nie mają nikogo, kto by się za nimi ujął, nie mogą liczyć na żadne zmiłowanie. Te słowa brzmią niemal jak przestroga przed tymi, którzy daliby się zwieść uczuciom i miast, jak się tego od nich wymagało, ścinać na lewo i prawo wrogów, zaczęli zdradzać skrupuły sumienia. Nie ma powodu.

Niekiedy wersety świętej księgi wręcz rozbrzmiewają gniewem i nawoływaniem do gwałtu: „I zabijajcie ich, gdziekolwiek ich spotkacie i wypędzajcie ich, skąd oni was wypędzili! – Prześladowanie jest gorsze niż zabicie. (...) Gdziekolwiek oni będą walczyć przeciw wam, zabijajcie ich! – Taka jest odpłata niewiernym!” (II,191).

Kiedy czyta się te kolejne wersy nawołujące do rozprawy z niewiernymi, widać postępującą radykalizację Mahometa. Jego pierwsze nauki, wszystko na to wskazuje, dotyczyły przede wszystkim jedności Boga, obowiązku jałmużny. Mahomet wzywał do pokuty, widział w sobie ostatniego z proroków posłanych do ludzkości. Jednak krok po kroku następowała metamorfoza. Coraz wyraźniej wyłaniał się obraz wodza, dzielnego i bezwzględniego wojownika, który zrozumiał, że by utrwalić swą naukę, musi posłużyć się siłą. Jezus natomiast obchodził miasteczka Galilei. Miał wokół siebie Dwunastu uczniów, kilka kobiet, może jeszcze kilkunastu, kilkudziesięciu ludzi, którzy za nim podążali. Nie potrafi albo nie chce wykorzystać początkowego entuzjazmu. Mimo, że coraz częściej i coraz bardziej natarczywie oferuje mu się przy-

wództwo polityczne. Wystarczyło jedno jego słowo, a tłumy, które nie odstępowały go o krok, uznałyby w nim zapowiedzianego Mesjasza, oddałyby mu władzę i poszły za nim w bój przeciw Rzymowi. Władza była na wyciągnięcie ręki.

Wspaniale opisuje tę sytuację święty Jan. Przedstawia najpierw, jak pozostali ewangelści, cudowne nakarmienie rzeszy nad jeziorem Genezaret, a następnie opisuje reakcję obecnych. „Ludzie, którzy widzieli dokonany przez Jezusa znak, zaczęli mówić: «On rzeczywiście jest tym prorokiem, który miał przyjść na świat»” (J 6,14). Tym prorokiem, który miał przyjść na świat i jak wierzą, wyzwolić Izrael spod panowania pogan. Nakarmienie za darmo chlebem jest oznaką najwyższej władzy. Czego więcej można wymagać od wodza niż nie tego, żeby mógł dać chleb swoim żołnierzom? Jezus, który rozmnożył chleb, stał się natychmiast, w oczach tych, którzy jedli, nowym Mojżeszem; tak jak Mojżesz sprawił, że lud Izraela otrzymał mannę z nieba, tak Jezus samym słowem i błogosławieństwem sprawił, że ludzie zostali nasyceni. Nic przeto dziwnego, że otaczający Go Żydzi uznali, że wreszcie doczekali się przyobiecane go w Pismach wodza. Nie mieli wątpliwości. To był ten moment. „Jezus, wiedząc, że ludzie mają zamiar Go pochwyć i ustanowić królem, oddalił się i sam udał się znowu na górę” (J 6,15). To prawdziwy punkt zwrotny, chwila przełomu. Tłumy Żydów podążają za Jezusem, bo wierzą, że przyszedł do nich wreszcie obiecany Prorok.

Rzesze czekają na wybawiciela. Kiedy widzą, że Jezus ma nie tylko moc uzdrawiania, ale że nakarmił tysiące mężczyzn, są pewni, że to on. Dlatego biegają za Nim, szukają Go, chcą Go obwołać królem. Oto właśnie nowy Mojżesz, oto nowy Juda Machabeusz, nowy Dawid. Niech zawoła, a staną na jego wezwanie. Niech podniesie rękę, a schwyca miecze do ręki i ruszą na Rzymian. Ktoś, kto może nakarmić rzesze, musi się cieszyć przychylnością Nieba, a to oznacza, że będzie dobrym wodzem, że będzie zwyciężał. Jednak nie mogą Go znaleźć. Widzą, że „oddalił się”. Jak to rozumieć? Wielu z nich jest rozczarowanych i pełnych goryczy.

Nie przyszedli tu tylko jeść, chcą walczyć, chcą mieć króla z prawdziwego zdarzenia: kogoś, kto w imieniu Boga poprowadzi ich na Jerozolimę. Jezus odrzuca władzę króla, nie chce być wodzem, nie chce przemocy i zwycięstw wojennych. Bóg, którego głosi, nie jest rozmiłowany w wojnie i zabijaniu wrogów.

Tak jak w pamięci chrześcijan Jezus zachował się jako Ten, który odrzucił roszczenia do władzy politycznej i panowania zbrojnego nad światem, tak muzułmanie zapamiętali Mahomet jako zdobywcę i wodza. Zwrot w misji Jezusa nastąpił, gdy ten wyrzekł się ofiarowanej przez tłum władzy, w życiu Mahometa takim zwrotem była zwycięska bitwa pod Badrem. Z historycznego punktu widzenia można ją uznać za mało znaczącą potyczkę, jedną z wielu, jakich tyle już widziała pustynia. Mahomet wygrywa mimo tego, że jego wojsko jest znacznie mniejsze. Widać, jak wielkie znaczenie ma nastawienie i gorliwość żołnierzy. Strach przed piekłem wstrzymuje poddanie tyłów i ogranicza dezercję, nadzieja na raj wznieca zapal i pcha do walki bez liczenia się z własnym życiem. Tak pierwszy raz pokazuje się, jak wielką siłę stanowi nowa wiara. Posłuszeństwo Prorokowi daje zwycięstwo. Bo za nim stoi sam Allah. Bitwa pod Badrem nie była tylko jedną z wielu utarczek, w której to słabsi muzułmanie za sprawą sprytu przywódcy, nieładu w szeregach przeciwników lub zrzucenia losu pokonali silniejszych przeciwników. Nie, bitwa ujawniła nowy sposób działania Allaha, który bezpośrednio angażuje się w walkę po jednej ze stron.

Prawdziwie błogosławieni nie są zatem ani ubodzy w duchu, ani cierpiący udreki, ani łagodni, ani pragnący sprawiedliwości, ani prześladowani dla niej i szukający pokoju, to nie do nich należy królestwo niebieskie. Przeciwnie. Prawdziwie błogosławieni są ci, którzy na nic się nie oglądając w całkowitym posłuszeństwie Prorokowi rzucają się z mieczem na przeciwnika. „Bóg już dopomógł wam pod Badr, kiedy byliście poniżeni. Bójcie się więc Boga! Być może, wy będziecie wdzięczni! Oto mówiłeś do wiernych: Czyż wam to nie wystarczy, że pomaga wam wasz Pan trze-

ma tysiącami zesłanych aniołów?” Tak! „Jeśli będziecie cierpliwi i bogobojni i jeśli oni zaatakują was niespodziewanie, to dopomoże wam wasz Pan pięcioma tysiącami aniołów, wyróżnionymi” (III,123-125).

Bitwa ta miała jeszcze jeden skutek. Pokazała, że cały świat dzieli się na wiernych i niewiernych. Że jest to podział najważniejszy i kluczowy. Niewiara Prorokowi to tyle co odrzucenie słowa Allaha. Ten kto to robi, zasługuje tylko na niewolę, śmierć lub upokorzenie. To prawda, że Jezus także domagał się wiary a tym, którzy odrzucili Jego przesłanie, przepowiadał wieczne zatracenie. Jednak ta wiara zawsze musiała przejawiać się w miłości bliźniego, bez niej byłaby martwa i pusta. Nigdzie nie widać tego lepiej niż podczas monumentalnej sceny sądu, takiej jak przedstawił ją święty Mateusz. „Kiedy Syn Człowieczy przyjdzie w swojej chwale wraz ze wszystkimi aniołami, wtedy zasiądzie na tronie swej chwały. Wówczas zgromadzą się przed nim wszystkie narody. A On oddzieli jednych od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów” (25,31-32). Ci po jego prawej stronie, symbolizowani przez owce, otrzymają królestwo zgotowane od początku świata, bo „wszystko co zrobiliście dla jednego z tych najmniejszych moich braci, zrobiliście dla Mnie”. Na wieczną mękę zaś pójść ci, którzy tego nie zrozumieli, nie pojęli, że Bóg kocha ludzi, że właściwą odpowiedzią na to kim jest Bóg musi być miłość i troska o bliźniego. „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a zatroszczyliście się o Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (25,35-36).

Dziesięć lat po tym, jak Prorok musiał uciekać z Mekki, stała się ona stolicą kielkującego imperium. W roku 632 wszystko jest gotowe do następnej wyprawy. Mahomet, twierdzą hadisy, udaje się do Medyny, chce zaatakować Syrię. Miecz znowu musi okazać swą siłę. Jednak niezbadane są wyroki Opatrzności. Gdy Prorok modli się na cmentarzu, dopadają go silne bóle brzucha. Przerywa modły. Ból narasta, z każdą chwilą staje się bardziej niezno-

śny. Mahomet ostatnim wysiłkiem woli dotrwał do świtu, kiedy to po raz ostatni oddaje chwałę Allahowi. Śmierć jednak wygrywa. Tak spełniły się słowa, które sam przekazał ludziom od, jak wierzył, anioła: „Każdą dusza zakosztuje śmierci; potem do Nas zostaniecie sprowadzeni” (XXIX,57).

Prorok odszedł osiągnąwszy, mogło się zdawać, niemal wszystko co leży w zasięgu ludzkich możliwości. Zaczynał jako sierota, pogrobowiec. Brak ojca od urodzenia, szybkie odejście matki, przynależność do jednego z ostatnich klanów w Mekce sprawiały, że trudno było uwierzyć, że kiedyś ten mały chłopiec stanie się przywódcą wszystkich Arabów. To co osiągnął, zawdzięczał sobie. Własnemu hartowi ducha, sprytowi i inteligencji. Tuż przed śmiercią zajął Mekkę, zjednoczył wokół siebie wszystkie plemiona arabskie, zdobył władzę jakiej nie miał nikt wcześniej. Jego nauka została powszechnie uznana, rodzinne miasto oddawało mu hołdy. Kiedy umierał musiał widzieć tysiące żołnierzy, łuczników i miotaczy kamieni, doskonałych jeźdźców i wybitnych szermierzy, zjednoczonych w jednym pragnieniu podboju świata. Zespolonych jedną wiarą i wyznających ją głośno: „Nie ma Boga oprócz Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem”. To, co wydawało mu się tak niepewne, zostało potwierdzone. Odchodził spełniony, jako zwycięzca syty życia, pobłogosławiony przez Boga.

Niczego podobnego nie można powiedzieć o przedwczesnej, tragicznej i zaskakującej, bo taką była w oczach zwolenników, śmierci Nazarejczyka. Kiedy zaczynał swoją działalność, szły za nim tłumy ludzi. Żeby znaleźć miejsce samotne, chwilę odosobnienia, musiał chyłkiem wykradać się z domu, uciekać na pustkowie. O ile w przypadku Mahometa czas sprawiał, że grom zwolenników rośnie, to w życiu Jezusa było odwrotnie. Pierwsze nadzieje i uniesienie rzesz minęły, gdy tylko okazało się, że prorok z Nazaretu miał podnieść chorągiew wolności i poprowadzić lud na rzymskie barykady, rezygnuje z przemocy i wyrzeka się władzy. Droga Mahometa z Medyny do Mekki prowadziła go ku zwycięstwu i powszechnemu uznaniu; droga Jezusa z Kafarnaum do Jerozolimy wiodła prosto na krzyż.

Z dnia na dzień wykruszali się zwolennicy; wielu z nich odchodziło, bo nie mogli znieść jego mowy. Idącym za nim, Mahomet obiecywał zwycięstwo, potęgę i cześć; Jezus głosił, że kto za nim podąży musi gotować się na krzyż. „Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się wyrzeknie samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladuje” (Mk 8,34). Prorok z Mekki wierzył, że ostatecznie wygra i pogiębi przeciwników; niektórym wybaczy i pozwoli dołączyć do szeregów, drugich ukarze i wymierzy im sprawiedliwość; Nazarejczyk nie miał złudzeń i raz po raz przepowiadał własną klęskę. Słyszając wyznanie Piotra, swego najważniejszego ucznia, że jest oczekiwanym Mesjaszem, odpowiedział, że „Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, wyższych kapłanów i nauczycieli Pisma, że zostanie zabity, lecz po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mk 8,31). Dla chrześcijan słowa te nie brzmiały aż tak szokująco, bo wierzą, że zmartwychwstanie miało miejsce. Jednak wyobraźmy sobie uczniów Nazarejczyka, kiedy pierwszy raz usłyszeli taką zapowiedź. W ich uszach słowa o zmartwychwstaniu po trzech dniach były, inaczej niż dla nas, jedynie niejasną metaforą. Tak, wierzyli w zmartwychwstanie, ale u kresu czasów, kiedy to Bóg zawezwie na sąd wszystkich zmarłych; w głowie im nie powstało, że te trzy dni odnoszą się do konkretnego czasu, że Jezus przepowiada tu największy cud dziejów.

Mahomet umierał wśród swoich, w otoczeniu wiernych, widząc, że lada moment jego nauka zostanie poniesiona do najdalszych zakątków ziemi; śmierć Chrystusa musiała robić na świadkach przynębiające wrażenie. Najbliżsi uczniowie pierchnęli jak jeden mąż. Tylko jeden, z daleka i w ukryciu towarzyszył orszakowi prowadzącemu związanego Jezusa, ale i on, gdy został rozpoznany, zawiódł. Ewangelie nie wspominają o nikim, kto wziąłby w obronę Nazarejczyka. Trudno nawet powiedzieć gdzie ukryli się jego uczniowie.

Nie chodzi o to, by na siłę przeciwstawiać sobie Nazarejczyka i Mahometa. Wystarczy uważniej wczytać się w ich przesłanie

i owo przeciwstawienie stanie się czymś oczywistym i niewątpliwym. Nie tylko dlatego, że żyli w innym otoczeniu kulturowym, w innym środowisku. Tym, co najgłębiej dzieli i różni jednego i drugiego jest rozumienie Boga, jego stosunku do świata i do człowieka, a także pojmowanie odkupienia i cierpienia. Podobieństwa są wtórne i pozorne, różnice głębokie i istotowe.

Summary

Jesus and Mohammed, two different memories

In this article the author justifies that not only did Muhammad and Jesus understand the function of the prophet differently, but also preached the vision of quite a different God. They also demanded different things from their disciples, so, which is obvious, they were quite differently remembered by them. Jesus and Mohammed are therefore two entirely different memories.

Keywords

Jesus, Muhammad, memory

Bibliografia

Lisicki P., Dżihad i samozagłada Zachodu, Lublin 2015.